Opłata uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 25 groszy.

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok II. Styczeń 1937. Nr. 1

Na progu Nowego Roku

Zamykając pierwszy rocznik „Ziemi Podhalańskiej" powiedzieliśmy na tym miejscu w grudniowym jej numerze, że „Związek Podhalan jako członek Związku Ziem Górskich, któremu przewodniczy minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, wchodzi powoli w krąg wielkich zagadnień gospodarczych i kulturalnych, dotyczących nie tylko samego Podhala, ale ogromnego pasa karpackiego od Śląska po granicę rumuńską. W pracy nad tymi zagadnieniami, nad pożytecznym dla Państwa i jego siły obronnej rozwiązywaniem ich Związek Podhalan — przez swe Ogniska — winien przodować."

Powtarzamy te słowa na progu Nowego Roku. I życzymy Ogniskom Z. P., by do tego przodownictwa doszły. Droga do niego jest może i prosta, ale i niesłychanie trudna. Bo trzeba zaniechać wielu łatwych nałogów, polegających na „uchwalaniu", a zabrać się do żmudnej, drobiazgowej pracy. Ogniska Związku Podhalan w powiecie nowotarskim wchodzą już na tę drogę. Odbyty w Szkole Rolniczej w Nowym Targu w dniach 19 i 20 grudnia 1936 r. kurs dla przodowników tej pracy jest niewątpliwie choć pierwszym, ale poważnym krokiem naprzód w tych usiłowaniach praktycznych. Program kursu był może za ogólnikowy jeszcze, ale nabyte doświadczenia posłużą do wprowadzenia i tu udoskonaleń.

W powiecie żywieckim powstał w grudniu 1936 r. Zarząd powiatowy Związku Podhalan. Napewno będzie on pilnie obserwował metody pracy w powiecie nowotarskim. A może zastosuje inne, wśród własnych działaczy obmyślane.

I jednym i drugim działaczom Ognisk Związku Podhalan zwracamy szczególną uwagę na zamieszczony w dzisiejszym, noworocznym numerze „Ziemi Podhalańskiej" referat dyr. J. Rudnickiego, wygłoszony na Zjeździe Związku Ziem Górskich p. t. „Zagadnienia Gospodarcze i kulturalne wsi górskiej." Należałoby go odczytać na pełnych zebraniach Ognisk i przeprowadzić nad nim gruntowną dyskusję. A po dyskusji może ustalić, które części tego wielkiego planu dałyby się wprowadzić w życie w środowisku danego, czy kilku Ognisk i jakby się do tego należało zabrać.

Spróbujmy.

206

Zagadnienia gospodarcze i kulturalne wsi górskiej

Referat inż. Janusza Rudnickiego, dyrektora departamentu w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, wygłoszony na Zjeździe Związku Ziem Górskich w dniu 12 listopada 1936 r.).

Podniesienie stanu gospodarczego i kulturalnego terenów podgórskich wiąże się ściśle z podniesieniem rolnictwa, stanowi ono bowiem główne zajęcie ludności tych terenów. Wzrost kultury rolnej wzmoże dobrobyt, stwarzając podatny grunt dla kultury duchowej.

Rolnictwo podgórskie z racji swego położenia, klimatu i gleby, znajduje się w odmiennych warunkach niż to ma miejsce w innych połaciach kraju: teren wzniesiony, falisty, trudny do uprawy, o dużej różnorodności gleby; klimat ostry o długim okresie zimy, dużych wahaniach temperatury dnia i nocy; duża ilość opadów (Zakopane 1101, Cieszyn 1019 mm rocznie jako średnia wieloletnia wobec ok. 500 dla całej Polski) nierównomierność ich rozłożenia: ponad 50 proc. w okresie miesięcy V — VIII, ich gwałtowność i częstość; cienka warstwa gleby, położonej na skalistym podłożu narażona na spłukania, wreszcie trudności komunikacyjne ograniczające korzystanie z rynków zbytu.

Takie warunki, aczkolwiek różniące się między sobą w poszczególnych połaciach długiego pasa, jaki zajmuje Podkarpacie, narzuciły temu rolnictwu odmienny kierunek, jakim jest hodowla i głównie **hodowla pasterska.** Nieliczne tylko kawałki ziemi nadają się pod uprawę płodów rolnych z pośród których wiele, jak np. zboże, są wielce zawodne; istnieje natomiast obfitość gruntów, które tylko jako pastwiska względnie łąki mogą być wykorzystane.

Nauka rolnictwa, czyniąc za ostatnie stulecie olbrzymie przeobrażenia w technice i systemach gospodarowania, obok zmiany warunków ogólno-gospodarczych, sprawiła, że pierwotny system gospodarki pasterskiej uległ daleko idącym zmianom, przykładem czego jest choćby Szwajcaria, kraj o podobnych warunkach klimatycznych i terenowych, gdzie wiedza zastosowana praktycznie — poprawiła byt rolnika.

Stwierdzić musimy niestety, że nasze Podkarpacie nie wiele jeszcze odbiega od pierwotnych form gospodarowania, aczkolwiek lata ostatnie poczyniły pewne zmiany na lepsze.

Zsumowanie dotychczasowych wysiłków, ocena osiągniętych rezultatów i wyciągnięcie wniosków do nakreślenia dalszego planu działania — będzie tematem naszych rozważań.

Wychodząc od analizy gospodarstwa pojedyńczego i znajdując, że hodowla stanowi w nim jakby oś, w około której obracają się wszelkie zagadnienia, rozpoczniemy od rozważania zagadnień hodowlanych.

Z pośród inwentarza użytkowego wybija się na czoło hodowla bydła i owiec. Zarówno ze stanowiska ogólnopaństwowego jak i warunków miejscowych, **na hodowlę owiec musi być zwrócona wielka uwaga.** W warunkach górskich znajduje owca podstawową rację bytu, gdyż kontentuje się stosunkowo słabymi pastwiskami, które tylko przez owcę mogą być wykorzystane, jak również umożliwia wykorzystanie resztek paszy na dobrych pastwiskach pozostawianych przez bydło. W okresie zimy r•oże być natomiast przeżywiona względnie tanim kosztem pośledniejszymi gatunkami siana. Dostarczając kożucha, wełny na ubrania i przeroby, mleka i jego przetworów, wreszcie mięsa, zaspakaja wszelkie potrzeby rolnika, stanowiąc jednocześnie naturalny produkt zbytu jego gospo-

darstwa. Tak wielostronna użytkowość nie występuje razem w całej pełni, dlatego też dobór odpowiednich ras ze względu na ich użytkowość stanowi pracę fachową izb i organizacyj rolniczych. Na terenie Podkarpacia ustala się obecnie na podstawie ustawy o nadzorze nad hodowlą owiec, (wprowadzoną już na terenie województwa krakowskiego), owcę białą o użytkowości mleczno-wełnistej, której zasięg idzie od zachodu aż do powiatu nowosądeckiego; owcę czarną o użytkowości kożuchowo - mlecznej, obejmującą swym zasięgiem całą wschodnią połać Podkarpacia z wyjątkiem niewielkich ośrodków zachowujących owcę białą.

Poprawa stanu pogłowia owcą białą sprowadzoną z Rumunii okazała się bardzo korzystna, dając materiał ceniony przez ludność górską ze względu na miękki włos przy zachowaniu dotychczasowej mleczności.

Rozprowadzenie gniazd hodowlanych, stacje tryków i wreszcie koła hodowców owiec są m. in. formami osiągnięcia pożądanych rezultatów w kierunku ujednostajnienia i otrzymania najlepszego materiału.

Należy podkreślić, że na całym Podkarpaciu, a szczególniej na Huculszczyźnie dotychczas występuje niedobór własnej wełny.

Zbyt mięsa, zawdzięczając wielkiemu poparciu ze strony wojska, został zorganizowany prawie na całym terenie, a w wielu wypadkach powiązany już jest z organizacjami kożuszniczymi, co przyczynia się w wielkiej mierze do podniesienia opłacalności hodowli owcy. Ponadto są prowadzone kursy wyprawy skórek i trykotarstwa, co wiąże się z zaopatrzeniem ludności w kożuszki, rękawice, skarpety, owijki, szale; obok celów praktycznych utrzymanie artyzmu sztuki regionalnej w tych wyrobach, zabezpieczyłoby od dopływu tandety fabrycznej, oszczędzając grosze wydatkowane na ich zakupy.

Hodowla bydła rozwija się w różnych kierunkach — zależnie od warunków ekonomicznych i terenowych; w zachodnich okolicach podgórza obserwujemy rozwinięty silniej kierunek mleczny, związany z dość gęsto rozwiniętą siecią mleczarni — rozwój których winien iść poza pokrywaniem zapotrzebowania na mleko pełne dla letnisk i uzdrowisk przede wszystkim w kierunku serowarstwa, co już obecnie coraz bardziej się zaznacza. Natomiast w okolicach wschodnich poza pokryciem zapotrzebowania mleka na potrzeby własne, hodowla winna iść w kierunku opasowym. Połoniny i hale nadają się przede wszystkim dla wychowu jałownika i młodzieży, na drodze bowiem halowania można uzyskać zdrowotność pogłowia, osiągając typ bydła roboczego i mięsnego dobrze rozrośniętego.

Cały teren podgórza z małymi wyjątkami jest już objęty ustawą o nadzorze nad buhajami, przy czym ustalone są rejony dla bydła górskiego: od zachodu od Śląska do Sanoka — rasa czerwona, na wschód — simentalery, jedynie powiat bielski na Śląsku pozostaje okręgiem bydła nizinnego czerwono-białego.

Praca hodowlana nad bydłem idzie w kierunku: 1) uznawania rozpłodników, 2) uzupełnienia brakujących rozpłodników drogą stacjonowania buhajów względnie drogą konkursu wychowu byczków — ta ostatnia forma jest szczególniej wskazana, zapewnia bowiem umiejętność wychowu, 3) propaganda racjonalnego żywienia (poradnie żywieniowe w rejonie mleczarni) i 4) koła hodowców. Rozpłodników uznano na terenie powiatów górskich województwa lwowskiego 725 w stosunku do całkowitego zapotrzebowania 2528, co stanowi 28%, na terenie woj. krakowskiego uznano 1012 przy ogólnym zapotrzebowaniu 3233, co stanowi 30%.

Świnie na tych terenach wobec braku pasz treściwych i okopowych mają znaczenie drugorzędne, stanowiąc jedynie materiał na zaspokojenie potrzeb własnych.

Typ konia górskiego dobrze związanego i wytrzymałego stanowi cenny

materiał hodowalny. Hodowla jego wymaga jednak zamiłowania, czego nie przejawia w jednakim stopniu całe podgórze. Słabe zainteresowanie koniem na pewnych terenach jak np. na Huculszczyźnie wynikało na skutek małego wykorzystania konia w gospodarstwie — latem stanowi. on bowiem ciężar, a tylko zimą przy wywożeniu drzewa, gdy są zarobki, gospodarz poświęca mu większą uwagę. Obecnie jednak zainteresowanie hodowlą konia wzrasta, do czego przyczynia się łatwość zbytu materiału hodowlanego dla innych powiatów podkarpackich oraz możliwość eksportu konia użytkowego.

Drób podobnie jak świnie nie znajduje tu podstaw do rozwoju na szerszą skalę. Jedynie w okolicach letniskowych możnaby liczyć na jego opłacalność, szczególniej idąc w kierunku produkcji kurcząt, które żywione odpadkami mlecznymi, szybko nabierają wagi.

Pszczelarstwo znajduje niezmiernie podatny grunt do rozwoju w okolicach podgórskich, gdzie liczne zioła i kwiaty dają wysoki gatunek miodu o wartościach odżywczo-leczniczych. Dział ten zasługuje na zwrócenie nań większej uwagi, zwłaszcza, że ludność lubi zajmować się pszczołami, a jedynie niepowodzenia lat ostatnich, spowodowane klęską powodzi, przyczyniły się do znacznego spadku ilości pasiek. Obecnie są rozpoczęte prace nad ustaleniem odpowiedniego typu ula dla okolic górskich.

Rybactwo na tym terenie ma znaczenie jedynie jako rybactwo sportowe. Rzeki górskie bowiem posiadają specyficzne gatunki ryb, jak łosoś, pstrąg, brzana, głowacica. Liczna sieć towarzystw rybackich, które utrzymują własne wylęgarnie i zagospodarowują te tereny, stanowi pożądaną formę użytkowania wód.

Hodowla, stanowiąc ze względu na klimat i warunki istotną podstawę i źródło dochodu gospodarstw podgórskich, wymaga odpowiedniej troski o pastwiska, połoniny i hale oraz te użytki, które jako łąki (carynki) mają dostarczyć na okres zimowy dostateczną ilość paszy dla inwentarza.

Stan połonin i hal przedstawia się wysoce niezadawalająco: eksploatowane rabunkowo, bez pielęgnacji—zmniejszają swoją wydajność rok rocznie. Położone niezbyt korzystnie, w większości o północnej wystawie, dają krótki okres pastwiskowy, trwający 3—4 miesiące. Wprawdzie ilość gatunków traw szlachetnych jest zadawalniająca, wymagają one jednak pomocy przed opanowaniem ich przez chwasty, atakujące tereny wyjałowione. Racjonalne zagospodarowanie i użytkowanie hal i połonin utrzymałoby względnie podniosło ich wydajność. Najsłuszniejszą formą władania na wspólnotach byłyby **spółki pastwiskowe.** Jeśli zaś chodzi o stosunki we wschodnich Karpatach, gdzie duży procent połonin stanowi własność nierolników, stosowany jest system wydzierżawiania połonin ludności rolniczej na okres 1 roku. Wpłynięcie na właścicieli połonin celem rozszerzenia okresu dzierżawy do lat 6-ciu przy nałożeniu na dzierżawcę obowiązku zagospodarowania połonin i użytkowania ich pod kierunkiem fachowym — poprawiłoby obecny stan rzeczy.

Dotychczas zaledwie 6 połonin na terenie Lwowskiej Izby posiada plan zagospodarowania; na rok przyzsły projektuje się przygotowanie planów dla 15 połonin; 21 połonin było w roku bieżącym pod stałą opieką instruktorską; hal na terenie Krakowskiej Izby zagospodarowano 20; projektuje się w roku przyszłym dalszych 15; na Śląsku zagospodarowano 5 hal.

Brak dokładnej statystyki nie pozwala ustalić ściśle obszaru hal i połonin. W przybliżeniu wynosi on dla województwa stanisławowskiego około 55 tys. ha, województwa krakowskiego — około 40 tys. ha, śląskiego — około 5 tys. ha — razem około 100 tys. ha; przyjmując obszar zagospodarowany na około 2 tys. ha — jasnym jest jak wielkie zadania są jeszcze do spełnienia. Z ogólnej cyfry połonin około 5 tys ha stanowi własność Skarbu Państwa. Połoniny te z wyjątkiem zaliczonych do ścisłych rezerwatów będą mogły być

wydzierżawiane na okres 6 lat, o ile tylko znajdą się dzierżawcy, dający rękojmię właściwego ich zagospodarowania i użytkowania.

Zamiana połonin i hal na inne użytki stałaby się niepowetowaną stratą, to też zadaniem instytucyj i organizacyj rolniczych jest uświadamianie ludności o konieczności ich zachowania.

W opracowaniu Ministerstwa jest obecnie ustawa o tworzeniu spółek na terenach wspólnot pastwiskowych, co ułatwi pracę fachową nad racjonalnym ich zagospodarowaniem i użytkowaniem.

Zagadnienie zagospodarowania i użytkowania połonin, hal i łąk podgórskich wymaga w dalszym ciągu badań i przeprowadzania doświadczeń. Prace te na terenie Beskidów Huculskich prowadzi stacja P. I. N. G. W. na Zawojeli i Połoninie Pożyżewskiej. Na terenie zaś województwa krakowskiego przewiduje się dzierżawę odpowiedniego terenu na podobny cel.

Łąki podgórskie, nazywane w Beskidach Huculskich carynkami, są głównym źródłem zaopatrzenia w paszę na okres zimowy. Ich wydajność decyduje bezpośrednio o ilości inwentarza, jaki może być utrzymany przez gospodarstwo w okresie zimy. Z tych więc względów możliwie największa ilość tego rodzaju łąk jest równoznaczna z bogactwem gospodarza, to też każdy użytek na ten cel nadający się w pierwszym rzędzie winien być jako łąka wykorzystana. Oczywista, że racjonalne nawożenie tych łąk, usilna ich pielęgnacja i wreszcie podsiew trawami szlachetnymi, w razie ich braku decyduje o wydajności.

Zakrojona na szeroką skalę na nizinach, akcja pomocy kredytowej przy zagospodarowaniu łąk i pastwisk, w okolicach górskich rozwinęła się jak dotąd jedynie na terenie woj. krakowskiego, gdzie zagospodarowano około 300 ha, co jednak stanowi nikły odsetek w stosunku do istniejących potrzeb. Prace te w wielu wypadkach są hamowane na skutek nieuregulowania stosunków wodnych na tych terenach, to też **przyspieszenie melioracji** uważać należy za wysoce pożądane.

Pozostałe użytki niewykorzystane pod uprawę łąk, a więc rola, winna być użytkowana pod uprawę takich płodów, jak okopowe ziemniaki i buraki, doskonale idący bób o dużej zawartości białka, z przemysłowych — len i konopie, pochłaniające dużo rąk roboczych. Wszystkie rośliny, mogące zwiększyć pasze, a przede wszystkim koniczyny z dodatkiem traw, mieszanki owsa z wyką i t. p. stanowiłyby najlepsze wykorzystanie ziemi. Zboża ze względu na swą zawodność i nikły plon wymagające ponadto małego nakładu pracy, stanowią najgorsze wykorzystanie roli i dlatego ilość ich powinna być ograniczona.

W niewielkiej jednak ilości zbóż na terenach górskich wynika brak ściółki, a więc niemożność produkowania obornika; w pewnej mierze zapobiec temu brakowi mogłyby ścioły i ściółki leśne, wzgl. trociny drzewne — stanowiąc jednak małą wartość nawozową i ograniczone w swej ilości — sprawy nie rozwiązują. To też największa uwaga musi być zwracana na urządzenie stajni, zaopatrzonych w ścieki i zbiorniki na gnojownicę. Gnojownica względnie gnojucha t. j. mieszanina stałych i płynnych odchodów zwierzęcych, rozcieńczona wodą, stanowi cenny nawóz, który zastąpi obornik, a dzięki swej wartości nawozowej przyczyni się do podniesienia wydajności i utrzymania łąk i pastwisk górskich. Zbiorniki cementowe względnie drewniane, odpowiednio uszczelnione, zaopatrzone w pompy względnie w urządzenia samoczynne do ich opróżnienia, beczki do rozwożenia gnojownicy, zaopatrzone w rozpryskiwacze — są przeto niezbędne w każdym gospodarstwie górskim.

Dotychczas na terenie podgórskim województwa krakowskiego wybudowano z górą 2.000 gnojowni typu górskiego, na terenie województwa lwowskiego około 20, na Śląsku około 400. Aby umożliwć szybszy rozwój tej ak-

cji, Ministerstwo rozważa obecnie możliwość **uruchomienia specjalnego kredytu niskoprocentowego,** rozporządzanego przez izby rolnicze **na budowę gnojowni,** podobnie jak **na zagospodarowanie łąk.**

Sady w okolicach podgórskich, tam, gdzie ich zakładanie jest możliwe, winny być w jak najszerszym stopniu propagowane. Wśród drzew, szczególnie jabłoń, śliwa i wiśnia dają dobre rezultaty. Sadownictwo może stanowić poważne źródło dochodu dla gospodarstw górskich, z tym jednak zastrzeżeniem, że będą sadzone właściwe odmiany, że ludność zostanie zaopatrzona w materiał z dobrych szkółek i uświadomiona o potrzebie walki ze szkodnikami. W ostatnich 3-ch latach na terenie Izby Krakowskiej wysadzono ok. 136.500 drzew owocowych co stanowi dość znaczny postęp w tym kierunku, wiele pozostaje jednak jeszcze do zrobienia.

Ponadto należy ludność nauczyć odpowiedniego sortowania, pakowania i przechowywania owoców oraz wykorzystania ich na susz, który dobrze przygotowany i ładnie opakowany, jak tego dały przykład małe suszarnie w okolicach Kut, stanowi towar chętnie nabywany. Krakowska Izba Rolnicza w planie swoich prac przewiduje zakładanie przechowalni na owoce we wszystkich powiatach nasilonych akcją sadowniczą w ilościach od jednej do pięciu na powiat, co jednak w stosunku do potrzeb jest ilością niedostateczną.

Nie mniejsze znaczenie ma **warzywnictwo,** dotychczas jeszcze zaniedbane, stanowiąc konieczne urozmaicenie w odżywianiu rodziny dałoby jednocześnie w okolicach letniskowych bardzo poważny dochód. Przykłady, że góral osiągnął z 1/2 morgowego kawałka 2.000 zł. za warzywa nie są fantazją, jeżeli zważyć, że zapotrzebowanie na warzywa w okolicach letniskowych jest znaczne, a przywożone z okolic dalszych nie mają tej świeżości, jakiej się od nich wymaga. Inspekty i takie budynki, jakie już się spotyka w okolicach Krynicy i Nowego Sącza, wysoce intratne dla ich właścicieli, winny być szerzej propagowane. Sprawa dobrych nasion warzywniczych jest również bardzo aktualna.

Scharakteryzowane działy gospodarki górskiej znajdą swój należyty rozwój, jeżeli opierać się będą o silne i dobrze zorganizowane komórki przetwórcze, jak mleczarnie, bryndzarnie i serowarnie. Technika przerobu surowca, półproduktów, wysoce jeszcze szwankuje, co da się zmienić przez odpowiednie instrukcje fachowe oraz kursy urządzane dla baców i watachów.

Spółdzielnie zbytu i zakupów winny zaopatrywać ludność górską w potrzebne jej towary, nie czyniąc zeń, jak dotychczas, żeru dla pośredników. Spółdzielnie te należałoby zaopatrzyć w kredyty obrotowe, umożliwiające im udzielanie zaliczek na produkty dostarczane przez ludność górską.

Przemysł chałupniczy, a więc: kożusznictwo, tkactwo i garbarstwo, stanowiąc podwalinę rozwoju działów hodowlanych, winien cieszyć się szczególnym poparciem, a zbyt wytwarzanych produktów — ułatwiany drogą wystaw i bazarów przemysłu ludowego.

Zakreślony plan poprawy stanu obecnego rolnictwa górskiego winien być dokonany przez obudzenie zainteresowań i pomoc fachową szerzoną przez personel instruktorski izb i organizacyj rolniczych.

W warunkach, gdy każde gospodarstwo wykazuje tak wiele braków zarówno w technice jak i organizacji swego warsztatu — nie sposób jest oddziaływać na pewne fragmenty bez związania ich w całość. Jako metodę najlepszą w tym kierunku należy uznać akcję organizacji gospodarstw: metoda ta, polegająca na udzielaniu wskazówek bezpośrednio na warsztacie zainteresowanego gospodarza, wiążąc wszystkie działy gospodarki pod kątem wzajemnego ich dopasowania i zazębiania w oparciu o sprawną technikę, daje przykład do naśladowania wśród sąsiadów. By przykład ten obudził jak największe zainteresowanie wokoło gospodarstwa indywidualnego, do którego do-

jeżdża stale instruktor — powstaje **zespół** t. j. **grupa równie chętnych gospodarzy** o podobnym typie warsztatów, którzy przez wspólne rozważanie zagadnień, dotyczących swych gospodarstw przystępują do celowej ich organizacji. Zespół sam jako taki nie stanowi żadnej organizacji, może być jedynie częścią składową kółka rolniczego tam, gdzie ono istnieje. Natomiast, gdzie dotychczas nie ma organizacji rolniczej zespół, może w miarę specjalnych zainteresowań tworzyć różne koła celowe, jak hodowców bydła, owiec, sadownicze i t. p., jak również po zrozumieniu potrzeby i istoty organizacji rolniczej stać się jej podstawową komórką.

Przy utrudnionej komunikacji w terenie górskim i rozrzuconych przeważnie osiedlach, praca instruktorska napotyka na wielkie trudności, szczególniej przy daleko idącej specjalizacji personelu instruktorskiego, ograniczającego się do instruowania jedynie w dziedzinie swoich specjalności. To też teren podgórski winien być nasilony instruktorami, obejmującymi całość warsztatu, a więc instruktorami organizacji gospodarstw — z tym, że w miarę istnienia w pewnych okolicach zagadnień specjalnych, winni oni posiadać w tym kierunku jak najgłębsze przygotowanie. Instruktorzy ci, rozmieszczeni na niewielkich obszarem rejonach, prowadziliby swą pracę przy współudziale specjalistów, którzy w miarę potrzeb i możliwości finansowej obejmowaliby cały teren województwa, względnie jego części. Oprócz prac fachowo-rolniczych do zakresu działań instruktorów organizacji gospodarstw należałoby organizowanie całych wsi zarówno w zakresie rolnictwa jak i zagadnień oświatowo-kulturalnych (domy ludowe, czytelnictwo i radio — mające wielkie znaczenie dla terenów górskich, gdzie poszczególne osiedla są znacznie oddalone).

W pierwszym rzędzie dotyczy to prac **wśród młodzieży,** która winna być wciągana i przygotowywana do zagadnień rolniczych nie tylko przez przepracowywanie tematów ściśle rolniczych, ale również przez prowadzenie wśród niej wychowania fizycznego, rozwijania zamiłowania do sportu i zabaw; młodzież w osobie instruktora widzieć musi nie tylko nauczyciela, ale i współtowarzysza.

Równolegle z pracą wśród gospodarzy iść musi **praca wśród kobiet-gospodyń.** Podniesienie higieny, zapobieganie chorób, racjonalizacja odżywiania — winny stanowić pierwsze zadania prac instruktorki. W kolejności należałoby doradztwo zarówno w organizowaniu gospodarstwa domowego, jak i związanych z nim, działów przetwórstwa. Jedną z metod, zmierzających do realizacji tego celu, jest organizowanie kursów dla kobiet wiejskich z zakresu higieny, wypieku chleba, wyrobu wędlin, prowadzeniu ogródków warzywnych i t. p., co ma szczególne znaczenie w okolicach letniskowych, mogąc przysporzyć gospodarstwu tą drogą znaczniejszych dochodów. Kursy takie w ilości 28 na terenie 50—60 wsi projektowane są w roku bieżącym na terenach pdogórskich Izby Krakowskiej.

Prace instruktorskie w pierwszym rzędzie winny obejmować wsie scalone jako posiadające zdrową strukturę agrarną.

Tak przedstawiony w skrócie obraz i plan prac wśród ludności wiejskiej Podkarpacia jest zadaniem izb i organizacyj rolniczych, działających na tym terenie. Zadaniem Związku Ziem Górskich będzie inicjatywa i współdziałanie w wykonaniu tego planu na poszczególnych odcinkach, a przede wszystkim w akcji czytelnictwa i domów ludowych, zdobnictwa i przemysłu chałupniczego.

Reasumując, przedstawiam poniższe wytyczne:

I. Zważywszy, że podstawą i głównym źródłem dochodów gospodarstw górskich jest hodowla — wszystko co zmierza do jej należytego rozwoju i podniesienia musi być otoczone specjalną opieką:

1) połoniny i hale, dostarczające pasz na żywienie inwentarza w okresie let-

nim, muszą być racjonalnie zagospodarowane i użytkowane; ponadto należy dążyć do uregulowania systemu władania względnie dzierżawy tych użytków oraz przeciwdziałać zamianie ich na grunty orne;

2) równą wagę przywiązywać należy do zagospodarowywania i pielęgnowania łąk podgórskich, jako decydujących o ilości inwentarza, jaki może być utrzymany w ciągu zimy;

3) prowadzenie prac fachowych w dziedzinie hodowli w kierunku ujednolicenia i doboru odpowiednich ras i gatunków inwentarza hodowlanego i użytkowego;

4) rozbudowa sieci bryndzarni, mleczarni i serowarni, rozbudowa i wyposażenie w kredyty obrotowe spółdzielni zbytu i zakupu;

5) organizacja wytwórstwa i zbytu w zakresie przemysłu ludowego.

II. Znajdując, że człowiek i jego intelekt jest najważniejszą podstawą postępu rolniczego, prace oświatowo-kulturalne na terenie wsi górskiej prowadzone winny być jak najintensywniej wśród młodzieży, zaprawiając ją na światłych obywateli i rolników, kobiet wiejskich i gospodarzy.

Biorąc powyższe jako najważniejsze zagadnienia wsi górskiej, Związek Ziem Górskich dążyć będzie do usilnego popierania powyższych prac, współdziałając z instytucjami i organizacjami rolniczymi, oraz ułatwiając im nawiązanie kontaktu z innymi organizacjami, działającymi na terenie Podkarpacia.

Organizacje te winny po przepracowaniu planu działania na najbliższy rok przedstawić go na zebraniach wojewódzkich rad okręgowych, które odbędą się przed nowym okresem budżetowym.

Warszawa

Inż. Janusz Rudnicki

Słowacy o „Ziemi Podhalańskiej"

„Slovák" w numerze z 9 stycznia umieścił artykuł p. t. „Zainteresowanie się Słowakami w Polsce" w którym zajmuje się rosnącymi przejawami zainteresowania się sprawami słowackimi, przy czym zwraca uwagę na to, że te objawy się wciąż powtarzają i że „dają one obraz słowackich dążeń kulturalnych i politycznych tak w przeszłości jak i w teraźniejszości bez jakichkolwiek tendencji."

„Wyrazem tego" — pisze dalej „Slovák" — „jest nowy polski miesięcznik „Ziemia Podhalańska" redagowana i wydawana przez Feliksa Gwiżdża w Warszawie, która w każdym numerze zajmuje się Słowacją i Słowakami". Podaje dalej „Słowak" treść poświęconych Słowacji artykułów w „Ziemi Podhalańskiej" po czym pisze dalej: „Obok tych artykułów redakcja poświęca wiele miejsca i innym ciekawostkom słowackim, aby wyrwać Słowaków z pod starego pojęcia Węgrów i przybliżyć ich jako bliskich słowiańskich braci szerszej polskiej publiczności. My się tylko możemy cieszyć z tego zainteresowania. Znamionuje ono łamanie lodów w najszerszych warstwach, ich zapoznawanie z naszą przeszłością i teraźniejszością, o której dotychczas w Polsce mało się wiedziało, głównie w tych warstwach, które nam są najbliższe: we warstwach ludowych. Jest to praca pionierska: bardzo ważna dla dalszego utrwalania społecznych i kulturalnych stosunków z naszymi północnymi braćmi, którzy nas pod cudzymi firmami nie widzieli. Dałby Bóg, aby znalazło się więcej życzliwych, bezinteresownych pracowników, którzy by ten zaniedbany zagon dokładnie przeorali, aby przynosił on obfite żniwo, nam i naszym następcom, tak po naszej jak i po polskiej stronie".

Wspaniała fundacja wielkodusznego Podhalanina

Szczęśliwa to parafia odrowąska w pow. nowotarskim. W przeciągu krótkiego czasu dwaj Podhalańcy, jeden z Załucznego, drugi z Odrowąża (parafia odrowąska) utworzyli wspaniałe fundacje na rzecz młodzieży z Podhala ze Spiszem i Orawą, z powiatów nowotarskiego, żywieckiego, limanowskiego, sądeckiego, myślenickiego i wadowickiego. Pierwsza fundacja (ks. Wita Maśnickiego) obejmuje młodzież szkół średnich i wyższych, druga rozciąga się także na uczniów szkół zawodowych i terminatorów. O pierwszym wielkodusznym fundatorze podano, wyczerpującą wiadomość przed kilku laty, dziś podzielimy się z Czytelnikami wiadomością o fundacji P. Kajetana Dudziaka i Jego ś. p. Żony Józefy, zmarłej przed rokiem. Majątek fundacji przedstawia wartość 140.000 zł. Z tej kwoty powstanie do 3 lat w Krakowie przy ul. Kościuszki trzypiętrowy dom, przeznaczony na bursę.

Fundator, mający dziś 66 lat, po ukończeniu kilku klas gimnazjalnych, poświęcił się zawodowi tapicerskiemu i przeszedł wszystkie stopnie zawodowej praktyki, a wreszcie otworzył w Krakowie własny warsztat i magazyn mebli, znany dobrze w szerokich kołach z uczciwości i solidności. Te zalety zjednały Mu liczną klientelę, to też nie dziw, że przy oszczędnym trybie życia dorobił się żmudną pracą razem ze swą bardzo gospodarną ś. p. Żoną majątku, który w poczuciu patriotyzmu, by „Bóg miał chwalę, a Podhale i Polska pożytek" ulokował w wielkodusznej fundacji, celem wychowania młodego pokolenia na wzorowych i patriotycznych obywateli.

Złożonemu obecnie chorobą życzymy jak najgoręcej odzyskania zdrowia, by mógł Sam swój rozumny plan wprowadzić w życie.

Na pierwszą wieść o utworzeniu tak pięknej fundacji Ogniska Związku Podhalan pospieszyły z wyrazami podzięki i uznania dla zacnego fundatora, długoletniego i gorliwego członka Związku Podhalan. Odwiedził go też w dniu 10 b. m. w Krakowie prezes Zarządu Głównego Z. P. sen. Feliks Gwiżdż, który w obecności prezesa honorowego dyr. Jakuba Zachemskiego złożył mu gorące podziękowania za ofiarny czyn na rzecz młodego pokolenia Podhalan, życząc mu zarazem jak najrychlejszego powrotu do zdrowia.

KAŻDY, KOGO INTERESUJE PODHALAŃSKI REGIONALIZM, ZNAJDZIE W „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ" SPORO CIEKAWEGO MATERIAŁU.

Niek ta Bóg broni kie dziod ziandara goni

„Niek ta Bóg broni, kie dziod ziandara goni". Tak określają niektórzy górale coś, co jest śmieszne i nienaturalne. To powiedzenie przypomniało mi się, kiedy myślę o pewnej osobliwej „propagandzie Podhala". Posłuchajcie.

Od jakiegoś czasu objeżdżają różne miasta Polski w pojedynkę lub też zespołami pewne osobniki, które niewiada dlaczego noszą strój podhalański. Strój, coprawda, piękny i prawdziwy, ale tylko strój. I tak myślę, że gdyby te cyfrowane portki miały w sobie moc, to zeskoczyłyby z takiego „górala", uciekły na drugi koniec świata, by ich nie poniewierać po miastowych kątach i brudnych zaułkach. Nie mówię tu o prawdziwych góralach, których „cudoki" te zwerbowały i którzy (jest ich kilku) w objazdach „propagandowych" biorą — niestety—udział. Nie oni bowiem odpowiadają za taką propagandę, o jakiej wielu ludzi szepce sobie już nie od dziś cuda-dziwy. Na razie szepce. Mówię o tych, którzy to organizują, którzy trafiają do różnych władz i instytucyj i tam uzyskują nie tylko zezwolenia, ale i poparcie na urządzanie rzekomo propagandowo-regionalnych imprez. Ludzie w Polsce mają dość dużo sentymentu do Podhala i jego kultury, ale nie wszyscy umieją odróżnić istotę rzeczy od podrywki, która „napozior" też wygląda z góralska. Dla tego też jest możliwość, że „dziod ziandara goni".

Sprawa tej osobliwej propagandy naszego regionalizmu była już wśród Podhalan poruszana. Mówiono o niej i na posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Podhalan i na zebraniu warszawskiego Ogniska, na którym dr. W. Goetel mówił o Związku Ziem Górskich. Myśleliśmy, że ci z Bożej łaski „regionaliści podhalańscy" sami zmiarkują w czym rzecz i portkom z parzenicami przestaną wyrządzać krzywdę. Niestety. „Dziod ziandara goni" dalej, a wielu ludzi myśli, że Podhale z tego się raduje.

„Ziemia Podhalańska", dbająca o czystość naskiego regionalizmu, musi się tu z obowiązku zastrzec, że przeciwko takiej propagandzie, która przynosi dla Podhala więcej szkody niż pożytku ,będzie zawsze zdecydowanie występować. Zabieramy głos jeszcze i dla tego, że jesteśmy w posiadaniu materiału, który na całą tę sprawę rzuca bardzo charakterystyczne światło.

Jest jedna śpiewka góralska, w której dwaj może i zbójnicy przygadują sobie o portkach. Kiedyś tam może gdzieś w karczmie jeden z nich zaśpiewał:

„Hejze ino portki moje,
bo mom w doma jesce troje."

Drugi mu zaraz w odpowiedzi na to dodał:

„Kiedy ty mos w doma troje,
zobuj moje, obuj swoje."

Zmieniłbym jedno słówko w tym ostatnim wierszyku i zakończyłbym moje uwagi tak:

„Zobuj *nase*, obuj *swoje*"...

Zobuj, bo „niek ta Bóg broni, kie dziod ziandara goni." *(a. z.)*

Oblicze Ziemi Zywieckiej

(Ze Zjazdu Powiatowego Ognisk Związku Podhalan Ziemi Żywieckiej w Milówce)

Rozkwit ruchu regionalnego w Żywieczyźnie dokonywa się w pełnym tempie. Jeszcze w sierpniu ub. roku mieliśmy tylko jedno, zresztą świetnie prosperujące Ognisko w Radziechowach — dzisiaj, a więc w niespełna pół roku powstało ich już siedem. A to: Ognisko w Milówce, Kamesznicy, Ciścu, w Szarem, w Rajczy, Żabnicy, w Ujsołach. Niestrudzeni szermierze idei podhalańskiej, a to członek Zarządu Głównego p. Pieronek i nauczyciel J. Szczotka, sołtys Czech z insp. Tycem Janem na czele jako opiekunem tej ziemi z ramienia Ogniska w Warszawie nie szczędzą czasu ani trudu dla rozwoju regionalizmu podhalańskiego. Ruch ten ma tu zapewnioną przyszłość, a ma on dla tej ziemi dotąd ugorem leżącej wielkie znaczenie.

Z inicjatywy też Związku Podhalan wraca Żywieczyzna do dawnych form życia, do tradycji, obrzędów, stroju, gwary, muzyki, tańca i pieśni. Czasy zaborcze wycisnęły swoje ujemne piętno na strukturze gospodarczej i na charakterze ludności. Napęd silny tandety niemieckiej i penetracja kultury z Bielska sprawiły, że ludność ta w ciągu ostatnich 50 lat zatraciła swoisty, góralski charakter. Opowiadano mi, jak to Zarząd Ogniska w Kamesznicy szukając wzoru starodawnej cuchy zwrócił się do jednego ze starych gazdów, o którym słyszano, że ma w przechowaniu w śpichrzu taką cuchę. Nie chciał on jej początkowo wydać i słusznie mówił: „30 roków śmieliście się ze mnie, gdym ją ubrał. W urzędzie gdym się zjawił pankowie klepali mnie lekceważąco po ramieniu i załatwiali na końcu i to różnie, jak się im ta „uzdajało".

Dzisiaj strój ten wraca do formy, do godności i dzisiaj cucha góralska otwiera drzwi do wszystkich dygnitarzy. Rozumiemy bowiem, że cuchę i kierpce wdziać może tylko prawy ziemi tej dziedzic.

Bacznie przypatrując się strojom stwierdziłem chaotyczność, zwłaszcza o ile chodzi o kapelusze i portki — widziałem nawet i takiego, co na góralskie portki naciągnął buty z cholewami. Kierpców w góole nie zauważyłem. Sprawę stroju trzeba uregulować przez przyjęcie dla całej ziemi żywieckiej jednolitego typu. Nie wątpię, że gdy poszczególni gazdowie dobrze przetrząsną swoje komory i kufry znajdą tam zapomniane wzory.

To samo odnosi się do muzyki. Wpływ miasta (zwłaszcza strażackie muzyki) wyparł basy wprowadzając bębny. Muzyka to huczna, ale niezgodna z tradycją i dla tego trzeba dążyć do stworzenia w poszczególnych Ogniskach zespołów smyczkowych z basami łatwo przenośnymi. Taniec oryginalny zaginął.

Obrady delegatów obnażyły rzeczywistość góralską na Żywieczyźnie i bolączki życia aż nadto wyraźnie. Pochwały godne jest stanowisko inż. Kaweckiego, działającego z ramienia

Tow. Przyjaciół Ziemi Żywieckiej, które w ub. roku za inicjatywą starosty żywieckiego dra Dollingera zostało utworzone.Ludności Ziemi Żywieckiej w jej ciężkich zmaganiach się z twardą naturą i w walce o chleb i pracę musimy dopomóc. Nie zapominajmy, że wielką połać Ziemi Żywieckiej zajmuje rodzina Habsburgów, która trzeba to przyznać prowadzi wzorową gospodarkę leśną — tym nie mniej lasy poza zatrudnionymi w Zarządzie Dóbr urzędnikami i leśną służbą nie dają ludności chleba. Prócz nie licznych tartaków i małych fabryk w Węgierskiej Górce, Sporyszu i w Żywcu nie ma prawie żadnych ośrodków fabrycznych ani warsztatów. Gdzież więc znaleźć pracę? Widać tu jednak pewną niezaradność. Sama Soła i jej dopływy w górnym biegu ileż stwarzają możliwości dla twórczych i przedsiębiorczych jednostek. Mamy nadzieję, że zapora w Porąbce umożliwi należytą elektryfikację tej połaci kraju, a przez to i ożywi uprzemysłowienie.

Delegaci Ognisk podnosili w słowach prostych, nieprzygotowanych, a a jakże głębokich i słusznych te niedomogi życia. Wszyscy zwracali się do Zarządu Związku Podhalan z prośbą o pomoc w budowie szkół, których tu katastrofalny brak, a dzieci muszą po kilka kilometrów biegać do szkoły. Prosili dalej o pomoc w budowie dróg i to nie asfaltowanych, ale takich, aby jako tako dojechać można. Brak mostów zmusza do wielkiego nakładu drogi. Kamieniołomy obecnie unieruchomione mogłyby dać pracę i zarobek. Delegat z Szarego prosi o subwencję, albo pożyczkę dla uruchomienia źródła mineralnego. Niemal wszyscy narzekają na klęski powodziowe, wobec nie uregulowania Soły w jej górnym korycie. W gorzkich słowach opisywali nędzę wskutek braku warsztatów pracy, drożyznę, brak soli, drogie koleje, lichwiarskie procenty, drogi tytoń, spirytus — (wesela nie ma czym odprawić). Dzieci nasze— wołali delegaci — uczą w szkołach kopać piłkę, ganiają po górach na jakieś wycieczki, jakby mało się dzieci po górach nagoniły. Nie zapominajmy, że nie są to dzieci mieszczuchów dosyta nakarmione i odziane, ,ale bose, głodne, niedożywione. Mówili delegaci „pisać i czytać nie mają czasu się nauczyć — tyle zatrudnienia niepotrzebnego dają w szkole.“

Nadewszystko jednak skarżyli się na nienależycie uregulowaną sprawę serwitutów, które zlikwidowano z wielką krzywdą ludności. Ludzie tutejsi węgla nie znają, od prawieków posługiwali się paliwem z lasu. Zarząd dóbr arcyksiążęcych względnie służba leśna starannie wybiera obecnie najdrobniejsze gałązki i chrust, aby je spieniężyć. To też w chatach góralskich nie tylko głodno, ale i zimno. Surowe kary spadają na tych, którzy z lasu chociażby patyka chcą uronić.

Powyższy stan rzeczy wymaga gruntownego wglądu w sytuację ludności i przyjścia jej z pomcą. Fakt posiadania olbrzymiego kompleksu ziemi pokrytej lasem w jednym ręku przy braku przedsiębiorstw fabrycznych, uniemożliwia zarobkowanie. Dwa do trzy morgowe gospodarstwa jałowej nieskomasowanej ziemi, nie potrafią wyżywić rozmnażających się rodzin.

Jak żyją ci ludzie, czym się żywią,

jak się ubierają — ciśnie się pytanie. Zarobek jeden złoty dziennie — to marzenie. Strawą prażucha (nieokraszona), ziemniak, kwaśnica, w najlepszym razie zsiadłe mleko. Masło, jajko — to pożywienie chorych. Mięso? — chyba że gadzina zdechnie. Przyodziewa — ot! aby nagość zakryć.

I jakże tu mówić o stroju góralskim, który choćby najtaniej 50 zł. kosztuje.

Na granicy Ziemi Żywieckiej leży sławny dzisiaj Zwardoń. Zjeżdżają tam możni tego świata — z nartami, Pulmanowskie wagony wyrzucają tłumy niemiecko-żydowskiej publiczności z Bielska, Katowic i garstkę z Warszawy. A co z tego ma rdzenny góral? W całym Zwardoniu jeden jedyny autochton Bury wystawił jaki taki pensjonat — resztę inni, ze świata... i ci dorabiają się, wykupują parcele, wypierają górali, żywność zakupują z odległych miast, niosą tandetę miejską „ceprzą" do reszty ten piękny zakątek i rasową kulturę.

Jakie na to znaleźć środki zaradcze, jakim lekarstwem uzdrowić ten stan rzeczy?

Wydaje mi się, że przyczyną tego stanu jest brak spoistości góralskiego szczepu, brak jedności, brak należytej postawy i wobec władz, które niewątpliwie dobrą wolą ożywione, choćby sądząc z troskliwości, jaką otacza góralszczyznę p. wojewoda Gnoiński — przyjdą ludności z pomocą.

Skromne ramy niniejszego artykułu nie pozwalają mi na wyczerpanie tematu i danie wystarczającej odpowiedzi. Uczynimy to w następnych numerach Ziemi Podhalańskiej.

Dr. Stanisław Kawczak.

Koło Pań Ogniska Zw. Podhalan w Warszawie

W grudniu ub. roku odbyło się zebranie organizacyjne Koła Pań Ogniska Zw. Podhalan w Warszawie w sali, użyczonej bezinteresownie przez członka Ogniska prof. Aseńko.

W czasie obrad przyjęto sprawozdanie z działalności dotychczasowej Sekcji Opieki nad Dzieckiem Podhala. Jak wynika ze sprawozdania, dochody z imprez wyniosły ogółem 584 zł. 2 gr. Z tego wysłano odzieży dla dzieci szkolnych na Podhalu za kwotę 265 zł. 85 gr., na dożywianie i leczenie dzieci na Podhalu wydano 100 zł. 70 gr., na wydatki administracyjne 12 zł. 75 gr., pozostało gotówką 204 zł. 72 gr.

Sekcję Opieki postanowiono przemianować na Koło Pań i na cele ideowe tego Koła przeznaczyć pozostałość kasową (204 zł. 72 gr.).

Wybory do zarządu Koła Pań odbędą się na najbliższym walnym zebraniu Koła, które odbędzie się dnia 20 stycznia b. r. o godz. 18-ej w lokalu Tow. Propagandy Czynu Polskiego (ul. Świętokrzyska 9 — I p.).

Do tymczasowych władz Koła weszły Pp.: Suchankowa (przewodnicząca), Bugajska (wiceprzewodnicząca), Łopatkowa (sekretarka).

Zarząd Ogniska prosi uprzejmie wszystkie Panie o przybycie na zebranie Koła.

Rycerz narodu słowackiego

W powiecie nitrzańskim, w małej wsi Koszaryska koło Brezowej urodził się 21 lipca 1880 roku Milan Rościsław Stefanik wielki słowacki żołnierz, bojownik i patriota. Matka jego była córką Samuela Jurenki, ochotnika słowackich wojsk powstańczych z 1848 roku; w całej rodzinie kwitła czysto słowacka tradycja niepodległościowa i narodowa. Zresztą i okolice rodzinne, pełne tradycji to „hornich chlapców" (zbójników), to walk powstańczych z 1848 roku sprzyjały formowaniu się poczucia patriotycznego u młodego Stefanika.

Młody Stefanik czuł nieprzeparte zamiłowanie do nauk ścisłych. Po zdaniu matury w Sarwaszi w 1898 roku studiował nauki techniczne i przyrodnicze a w r. 1904 udał się na dalsze studia do Paryża, gdzie poświęcił się ulubionej przez się astronomii. Nauce tej poświęcił wszystkie swoje wysiłki, w służbie jej odbył szereg podróży w dalekie lądy i morza. Miał już imię w świecie naukowym i sławę, gdy wybuchła wielka wojna. Stefanik wstąpił do szeregów armii francuskiej, walczył we Francji, po tym w Serbii, gdzie zasłynął jako dzielny i bohaterski lotnik. Jako znawca astronomii i meteorologii miał sobie powierzoną organizację służby meteorologicznej przy wojskach koalicyjnych.

Ale wszędzie, w Serbii, we Włoszech czy Francji Stefanik myślał też o swoich współbraciach Słowakach, którzy z wojska austro-węgierskiego często dostawali się w niewolę francuską czy włoską. Stefanik starał się o ulżenie ich doli a wkrótce też mógł już na szerszym terenie walczyć o wolność swego narodu. Z jeńców słowackich i czeskich zorganizowano przy armii koalicyjnej, oraz na Syberii słynne Legiony. Stefanik jeździł do Rosji, po tym na Syberię, gdzie Legiony czesko-słowackie walczyły z bolszewikami. Stefanik wszędzie dał się poznać swoimi wysokimi walorami, swoim talentem organizacyjnym. Oczywiście Legiony tak organizowane miały być Legionami czesko-słowackimi, to znaczy, że miały być uformowane z ochotników obydwu narodów, i wspólnie miały walczyć na prawach zupełnie równorzędnych; właśnie wtedy podczas wojny Czesi zawarli ze Słowakami słynną umowę Pittsbourgską, w której Czesi gwarantowali Słowakom obszerne swobody, używanie ich języka w szkole, sądach, urzędach wogóle zupełne zrównanie. Sam Stefanik cieszył się tak olbrzymim autorytetem osobistym, że swoją obecnością gwarantował wszędzie należyte poszanowanie dla praw Słowaków.

Aż przyszedł koniec wojny, powstała Republika Czechosłowacka. Dla Stefanika otwierały się nowe pola działalności, miało się realizować to wszystko, o co walczył na polach bitew. Słowacy czekali na niego wiedząc, ile znaczyć będzie jego zdanie, wiedząc jak poskromi on apetyty niektórych Czechów, którzy już zaczynali traktować Słowację jak jakąś kolonię podbitą. Stefanik likwidował jeszcze sprawy wojskowe przy koalicji, ale serce rwało już go do ojczyzny, ojczyzny której tyle lat widzieć mu

nie było danym, ojczyzny za którą walczył i cierpiał. Wreszcie w kwietniu 1919 r. wsiadł na samolot, aby udać się do Bratysławy stolicy Słowacji. Z samolotu zobaczył swoją ziemię, rodzinną ale niestety po raz ostatni. Albowiem tajemniczy, a po dziś dzień niezbadany wypadek spowodował fatalną katastrofę, w której Stefanik znalazł śmierć. Jakieś fatum nieubłagane i tajemnicze przeszkodziło temu, aby Stefanik odegrał w Republice Czechosłowackiej rolę, która ze względu na jego indywidualność musiała by być doniosła i głęboka w skutki dla swego narodu, narodu słowackiego.

Na rodzinnej ziemi, blisko swych stron ojczystych, na Bradle spoczęły szczątki wielkiego rycerza narodu słowackiego opromienione aureolą ciernistego życia, bohaterstwa wojennego i śmierci męczeńskiej i tajemniczej. Słowacy stale odbywają pielgrzymki do grobu tego człowieka, który był wzorem cnót rycerskich i narodowych.

J. R.

Letniska w powiecie limanowskim

W styczniowym „Przeglądzie Samorządowym", wychodzącym w Krakowie pod wytrawną redakcją p. naczelnika Ludwika Osieckiego znajdujemy interesujący artykuł magistra Stefana Smolca p.t. „Sprawy letniskowe." Powtarzamy z tego artykułu tę część, która dotyczy oryginalnych prób letniskowo-organizacyjnych w powiecie limanowskim.

„Miniony sezon letniskowy — pisze p. Smolec — był dla powiatu limanowskiego dużym sukcesem, gdyż wykazał zwiększenie frekwencji idące równolegle z usprawnianiem organizacji letniskowej. Trzeba tu podkreślić zasługę powiatowej i gminnej Komisyj Letnisko-wo-Turystycznych.

Nic dziwnego, że sprawozdawcze posiedzenie Powiatowej Komisji Letnisko-wo-Turystycznej, jakie odbyło się w grudniu w Limanowej miało interesujący przebieg. Wzięli w nim udział P. mgr. Bączkowski, jako przewodniczący w zastępstwie P. Starosty Malkowskiego, członkowie: pp. Starościna Malkowska, mec. Gibas, Ceglarz, Kalisz, inż. Oleś, burmistrz Bieda, Wojs (Limanowa), Wójcik, Łaskuda, Śliwa (Dobra), Szewczyk, Joniec (Limanowa wieś), Pala (Skrzydlna), Pachołek, Olajossy (Mszana Dolna), Węgrzyn (Jodłownik), Kudziel (Szczawa). Po za tym sekretarz Wydz. Pow. S. Iłowiecki i Referent Związku Powiat. mgr. Smolec.

Sprawozdanie z działalności Powiatowej Komisji złożył sekretarz Iłowiecki, omawiając przebieg sezonu 1936 r. i wyniki przeprowadzonej statystyki letników, udział powiatu w Wystawie Turystyczno-Uzdrowiskowej i Letniskowej w Krakowie, który przyniósł duży sukces, wydanie w 20.000 egz. prospektu letnisk powiatu limanowskiego przy czym Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji zakupił 10.000 egzemplarzy, rozwój przemysłu ludowego, a w szczególności kursy wyrobów trykotarskich przeprowadzone z inicjatywy rolników, zorganizowanie pociągu popularnego, który przewiózł 800 włościan z powiatu limanowskiego do Krakowa i Częstochowy.

Dla podniesienia stanu letnisk przeprowadziła Powiatowa Komisja Letnisko-wo-Turystyczna pierwszą, zdaje się, w Polsce oryginalną imprezę w postaci konkursu „Dom Letniskowy w powie-

cie limanowskim". Konkurs ogłoszono na wiosnę. W czasie sezonu delegaci Komisji przeglądnęli włościańskie domy letniskowe prawie w całym powiecie. Na podstawie opinii tych delegatów przyznano na posiedzeniu Komisji wyróżnionym gospodarzom nagrody w postaci części umeblowania pokojów letniskowych (łóżka, umywalki i t. p.). Zamożniejszym gospodarzom postanowiono udzielić piśmiennej pochwały. Uroczyste wręczenie nagród i listów pochwalnych odbędzie się w Limanowej i w Mszanie Dolnej."

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr. Egzemplarz pojedyńczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł., 1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł., ¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŻDŻ.

„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.